

ADAM MICKIEWICZ

Dziady. Poema

Dziadów część IV

Mieszkanie Księdza — stół nakryty, tylko co po wieczery — KSIĄDZ — PUSTELNIK — DZIECI — dwie świece na stole — lampa przed obrazem Najświętszej Panny Marii — na scienie zegar bijący.

Ich hab alle mürbe Leichenschleier auf, die in Särgen lagen — ich entfernte den erhabenen Trost der Ergebung, bloss um mir immer fort zu sagen: „Ach, so war es ja nicht! — Tausend Freuden sind auf ewig nachgeworfen in Gräfte und [du] stehst allein hier und überrechnest sie!” Dürftiger! Dürftiger! Schlage nicht das ganze zerrissene Buch der Vergangenheit auf!... Bist du noch nicht traurig genug?

Jean Paul

KSIĄDZ

Dzieci, wstawajmy od stoła!
Teraz, po powszednim chlebie,
Klękajcie przy mnie dokoła,
Podziękujmy Ojcu w niebie.
Dzień dzisiejszy Kościół święci
Za tych spółchrześcijan dusze,
Którzy spomiędzy nas wzięci
Czyscowe cierpią katusze.
Za nich ofiarujmy Bogu.

rozklada książkę
Oto stosowna nauka.

DZIECI

czytają
„Onego czasu...”

KSIĄDZ

Kto tam? kto tam stuka?

PUSTELNIK *wchodzi ubrany dziwacznie.*

DZIECI

Jezus, Maryja!

KSIĄDZ

Któż to jest na progu?

zmieszany
Ktoś ty taki?... po co?... na co?

DZIECI
Ach, trup, trup! upiór, ladaco!
W imię Ojca!... zgiń, przepadaj!

KSIĄDZ
Ktoś ty, bracie? odpowiadaj.

PUSTELNIK
powolnie i smutnie
Trup... trup!... tak jest, moje dziecię.

DZIECI
Trup... trup... ach! ach! nie bierz tata!

PUSTELNIK
Umarły!... o nie! tylko umarły dla świata!
Jestem pustelnik, czy mnie rozumiecie?

KSIĄDZ
Skąd przychodzisz tak nierano?
Kto jesteś? jakie twe miano?
Kiedy się tobie przypatruję z bliska,
Zdaje się, że cię kiedyś widziałem w tej stronie.
Powiedz, mój bracie, jakiegoś ty rodu?

PUSTELNIK
O tak! tak, byłem tutaj... o, dawno! za młodu!
Przed śmiercią!... będzie trzy lata!
Lecz co tobie do mego rodu i nazwiska?
Gdy dzwonią po umarłym, dziad stoi przy dzwonie,
Pytają ludzie, kto zeszedł ze świata?

udając dziada
„A na co ta ciekawość? zmów tylko pacierze”.
Otóż ja także umarły dla świata.
Na co tobie ciekawość, zmów tylko pacierze.
Nazwiska.

patrzy na zegar
jeszcze rano... powiedzieć nie mogę;
Idę z daleka, nie wiem, z piekła czyli z raju,
I dążę do tegoż kraju.
Mój Księżu, pokaż, jeśli wiesz, drogę!

KSIĄDZ
łagodnie, z uśmiechem
Dróg śmierci pokazywać nie chciałbym nikomu.

poufale
My, księża, tylko błędne prostujemy ścieżki.

PUSTELNIK

z żalem

Inni błędzą, Książd w małym, ale własnym domu,
Czy to na wielkim świecie pokój lub zamieszki,
Czy gdzie naród upada, czy kochanek ginie,
O nic nie dbasz usiadłszy z dziećmi przy kominie.
A ja się męczę w słotnej, ciemnej porze!
Słyszysz, jaki szturm na dworze?
Czy widzisz łyskanie gromu?

ogląda się

Błogosławione życie w małym, własnym domu!

śpiewa

Kto miłości nie zna, ten żyje szczęśliwy,
I noc ma spokojną, i dzień nietęskliwy.
W cichym, własnym domu!

śpiewa

Z pałaców sterczących dumnie
Znijdź, piękna, do mojej chatki;
Znajdziesz u mnie świeże kwiatki,
Czułe serce znajdziesz u mnie.
Widzisz ptasząt zalecanki,
Słyszysz srebrny szmer strumyka;
Dla kochanka i kochanki
Dosyć domku pustelnika.

KSIĄDZ

Kiedy tak chwalisz mój dom i kominek,
Patrz, oto ogień służąca nakłada,
Siądź i pogrzej się; tobie potrzebny spoczynek.

PUSTELNIK

Pogrzej się! dobra, Księżu, arcyprzednia rada!

śpiewa pokazując na piersi

Nie wiesz, jaki tu żar płonie,
Mimo deszczu, mimo chłodu,
Zawsze płonie!
Nieraz chwytam śniegu, lodu,
Na gorącym cisnę łonie;
I śnieg tonie, i lód tonie,
Z piersi moich para bucha,
Ogień płonie!
Stopiłby kruszce i głazy,
Gorszy niż ten tysiąc razy,

pokazując kominek

Milion razy!
I śnieg tonie, i lód tonie,
Z piersi moich para bucha,
Ogień płonie!

KSIĄDZ

na stronie

Ja swoje, a on swoje; — nie widzi, nie słucha.

do PUSTELNIKA

Jednak do nitki przemoczony wszystek,
Zbladłeś, przeziąbłeś strasznie, drżysz jak listek.
Ktokolwiek jesteś, długą przejść musiałeś drogę.

PUSTELNIK

Kto jestem?... jeszcze rano... powiedzieć nie mogę.
Idę z daleka, nie wiem, z piekła czyli z raju,
A dążę do tegoż kraju.
Tymczasem małą dam tobie przestrożę.

KSIĄDZ

na stronie

Trzeba z nim, widzę, innego sposobu.

PUSTELNIK

Pokaż... wszak dobrze wiesz do śmierci drogę?

KSIĄDZ

Dobrze, gotówem na wszelkie usługi,
Lecz od twojego wieku aż do grobu
Gościniec jest arcydługi.

PUSTELNIK

z pomieszaniem i smutnie sam do siebie

Ach, tak prędko przebiegłem gościniec tak długi!

KSIĄDZ

Dlatego jesteś znużony i chory.
Posil się; wraz przyniosę jadło i napoje.

PUSTELNIK

z obłąkaniem

A potem pójdziem?

KSIĄDZ

z uśmiechem

Zróbmy na drogę przybory.

Czy dobrze?

PUSTELNIK

z roztargnieniem i nieuwagą

Dobrze.

KSIĄDZ

Chodźcie, dzieci moje!

Oto mamy w domu gościa;
Nim ja powrócę, bawcie jegomościa.

odchodzi

DZIECKO

oglądając

Czemu waspan tak jesteś dziwacznie ubrany?
Jak strach albo rozbójnik, co to mówią w bajce,

Z różnych kawałków sukmany,
Na skroniach trawa i liście,
Wytarte płótno, przy pięknej kitajce?

postrzega sztylet, PUSTELNIK chowa
Jaka to na sznurku blacha?
Różne paciorki, wstążek okrajce?
Cha cha cha cha!
Dalibóg, waspan wyglądasz na stracha!
Cha cha cha cha!

PUSTELNIK
zrywa się i jakby przypomina się
O dziatki, wy się ze mnie śmiać nie powinniście!
Słuchajcie, znałem pewną kobietę za młodu,
Tak jak ja nieszczęśliwą, z takiego powodu!
Miała takąż sukienkę i na głowie liście.
Gdy weszła do wsi, cała wieś nawiałem,
Urągając się z jej biedy,
Pędzi, śmieje się, wykrzyka,
Podrzyźnia, palcem wytyka:
Ja się raz tylko, raz tylko zaśmiałem!
Kto wie, jeśli nie za to?... słuszne sądy boże!
Lecz któż mógł przewidzieć wtedy,
Że ja podobną sukienkę włożę?
Ja byłem taki szczęśliwy!

śpiewa
Kto miłości nie zna, ten żyje szczęśliwy,
I noc ma spokojną, i dzień nietęskliwy.

KSIĄDZ *przychodzi z winem i talerzem.*

PUSTELNIK
z wymuszoną weselością
Księżu, a lubisz ty smutne piosenki?

KSIĄDZ
Nasłuchałem się ich w życiu dosyć, Bogu dzięki!
Lecz nie traćmy nadziei, po smutkach wesele.

PUSTELNIK
śpiewa
A odjechać od niej nudno,
A przyjechać do niej trudno!
Prosta piosenka, ale dobrą myśl zawiera!

KSIĄDZ
No! potem o tym, teraz zajrzyjmy do misy.

PUSTELNIK
Prosta pieśń! o! w romansach znajdziesz lepszych wiele!

z uśmiechem, biorąc książki z szafy
Księżu, a znasz ty żywot Heloisy?
Znasz ogień i łzy Wertera?

śpiewa

Tylem wytrwał, tyle wycierpiałem,
Chyba śmiercią bole się ukoją;
Jeślim płochym obraził zapalem;
Tę obrazę krwią okupię moją.

dobywa sztylet

KSIĄDZ

wstrzymuje

Co to ma znaczyć?... szalony! czy można?
Odbierzcie mu żelazo, rozdejmijcie pięście.
Jesteś ty chrześcijanin? taka myśl bezbożna!
Znasz ty Ewangelię?

PUSTELNIK

A znasz ty nieszczęście?

chowa sztylet

Ale dobrze! nie trzeba chwycić się przed porą,

patrzy na zegar

Skazówka na dziewiątej i trzy świece gorą!

śpiewa

Tylem wytrwał, tyle wycierpiałem,
Chyba śmiercią bole się ukoją;
Jeślim płochym obraził zapalem,
Tę obrazę krwią okupię moją.

Za coś dla mnie tyle ulubiona?

Za com z twoim spotkał się wejrzeniem?

Jedną wybrał z tylu dziewcząt grona,

I ta cudzym przykuta pierścieniem!

Ach, jeśli ty Getego znasz w oryginale,
Gdyby przy tym jej głos i dźwięk fortepianu!
Ale cóż? ty o boskiej tylko myślisz chwale,
Oddany twego tylko powinnościom stanu.

przerzucając książkę

Wszakże lubisz książki świeckie?...

Ach, te to, książki zbójce!

ciska książkę

Młodości mojej niebo i tortury!

One zwichnęły osadę mych skrzydeł

I wyłamały do góry,

Że już nie mogłem na dół skrócić lotu.

Kochanek przez sen tylko widzianych mamideł;
Nie cierpiąc rzeczy ziemskich nudnego obrotu,
Gardzący istotami powszedniej natury,
Szukałem, ach! szukałem tej boskiej kochanki,
Której na podślonecznym nie bywało świetle,
Którą tylko na falach wyobraźnej pianki
Wydęło tchnienie zapachu,
A żądza w swoje własne przystroiła kwiecie.

Lecz gdy w czasach tych zimnych nie ma ideału,
Przez terazniejszość w złote odleciałem wieki,
Bujałem po zmyślonym od poetów niebie,
Goniąc i błędząc, w błędach nieznudzony goniec;
Wreszcie, na próżno zbiegłszy kraj daleki,
Spadam i już się rzucam w brudne uciech rzeki:
Nim rzucę się, raz jeszcze spojrzę koło siebie!
I znalazłem ją na koniec!
Znalazłem ją blisko siebie,
Znalazłem ją!... ażebym utracił na wieki!

KSIĄDZ

Podzielam twoją boleść, nieszczęśliwy bracie!
Lecz może jest nadzieja? są różne sposoby...
Słuchaj, czy już od dawna doświadczasz choroby?

PUSTELNIK

Choroby?

KSIĄDZ

Czy już dawno płaczesz po twej stracie?

PUSTELNIK

Jak dawno? dałem słowo, powiedzieć nie mogę;
Kto inny powie tobie. Mam ją towarzysza,
Zawždy z nim razem odbywamy drogę!

ogłąda się

Ach, tu tak ciepło, wygodna zacisza;
A na podwórzu wicher, gromy, burza sroga!
Mój towarzysz zapewne biedny drży u proga!
Gdy nas razem wyroki nielitośne pędzą,
Dobry Księżu, i jego przyjmij na gospodę.

KSIĄDZ

Nigdy nie zamykałem drzwi moich przed nędzą.

PUSTELNIK

Ale stój, stój, mój bracie, ja sam go przywiode.

odchodzi

DZIECIĘ

Cha cha cha! tato, co się jemu dzieje?
Biega i gada ani to, ni owo.
Jakie dziwaczne ubiory!

KSIĄDZ

Dzieci, będzie ten płakał, kto się z płaczu śmieje!
Nie śmiejcie się! to człowiek bardzo biedny, chory.

DZIECI

Chory? a on tak biega, wygląda tak zdrowo!

KSIĄDZ

Zdrów na twarzy, lecz w sercu głębokie ma rany.

PUSTELNIK
ciągnąc gałąź jedliny
Chodź, bracie, chodź tu!...

KSIĄDZ
do DZIECI

On ma rozum pomieszany.

PUSTELNIK
do jodły
Chodź, bracie, nie lękaj się dobrego księżyny.

DZIECI
Tato! ach, patrzaj, co on w ręku niesie:
Jak zbójca z wielką gałęzią jedliny.

PUSTELNIK
do KSIĘDZA, ukazując gałąź
Pustelnik przyjaciela znajdzie chyba w lesie!
Może cię zdziwia jego postać?

KSIĄDZ
Czyja?

PUSTELNIK
Mojego przyjaciela.

KSIĄDZ
Jako? tego kija?

PUSTELNIK
Niegrabny, jak mówiłem, wychowany w lesie.
Przywitaj się!

podnosi gałąź

DZIECI
Co robisz? co robisz? ach, zbójca!
Pójdźże precz, rozbójniku, nie zabij nam ojca!

PUSTELNIK
O, prawda, moje dziatki, jest to wielki zbójca!
Ale on tylko sam siebie rozbija!

KSIĄDZ
Upamiętaj się, bracie; do czego ta jodła?

PUSTELNIK
Jodła? a, Ksiądz uczony! o głowo ty, głowo!
Przypatrz się lepiej, poznaj gałąź cyprysową;
To pamiątki rozstania, mego losu godła.

bierze książki

Weź księgę, i odczytaj dzieje zeszłych wieków:
Dwie były poświęcone krzewiny u Greków.
Kto kochał, od swej lubej ukochany wzajem,
Błogie włosy mirtowym przyozdabiał majem.

po pauzie

Jej ręką ułamana gałąź cyprysowa
Zawsze mi przypomina ostatnie „bądź zdrowa!”
Przyjąłem ją, schowałem, dotąd wiernie służy!
Nieczuła, lepsza od tych niby czułych ludzi.
Jej płacz mój nie rozśmiesza i skarga nie nudzi;
Jedna mi pozostała, z przyjaciół tak wielu!
Wszystkie tajniki serca mego posiada;
Jeśli chcesz o mnie wiedzieć, pytaj, przyjacielu,
Zostawię was sam na sam, niech resztę wygada.

do gałęzi

Powiedz, jak dawno płaczę lubej straty.
Dawno to być musiało! przed dawnymi laty!
Pamiętam, kiedy cyprys przyjąłem z jej ręki
Był to listeczek taki, ot taki maleńki;
Zaniosłem, posadziłem na piasku, daleko...
I gorącą łez moich polewałem rzeką.
Patrz, jaka z liścia gałązka urosła,
Jaka gęsta i wyniosła!
Kiedy mię boleść ostatnia dotłoczy,
Nie chcąc na zagniewane poglądać niebiosą,
Okryłem mój grobowiec cieniem tych warkoczy.

z łagodnym uśmiechem

Ach, taki właśnie był kolor jej włosa
Jak te cyprysu gałązki! Chcesz? pokażę.

szuka i ciągnie od piersi

Nie mogę odpiąć tej zawiązki.

coraz z większym sileniem się

Zawiązka miękka... z warkocza dziewicy...
Lecz skorom tylko położył na łonie,
Opasała mię wkoło na kształt włosiennicy;
Pierś przejada... w ciało tonie!...
Tonie, tonie, i wkrótce przetnie mi oddechy!
Wiele cierpię! ach! bo też wielkie moje grzechy!

KSIĄDZ

Uspokój się, uspokój! Przyjm słowo pociechy!
Ach, tak okropne bole, moje dziecię,
Za tve na ziemi jakiegokolwiek grzechy
Przyjmie w rachunku Bóg na tamtym świecie!

PUSTELNIK

Grzechy? i proszę, jakież moje grzechy?
Czyliż niewinna miłość wiecznej godna męki?
Ten sam Bóg stworzył miłość, który stworzył wdzięki.
On dusze obie łańcuchem uroku
Powiązał na wieki z sobą!
Wprzód, nim je wyjął ze światłości stoku,

Nim je stworzył i okrył cielesną żałobą,
Wprzód je powiązał z sobą!
Teraz, kiedy złych ludzi odłącza nas ręka,
Rozciąga się ten łańcuch, ale się nie spęka!
Czucia nasze dzielącej uległe przeszkodzie,
Chociaż nigdy nie mogą napotkać się z bliska,
Przecież zawsze po jednym biegają obwodzie,
Łańcuchem od jednego skreślone ogniska.

KSIĄDZ

Jeżeli Pan Bóg złączył, ludzie nie rozłączą!
Może się troski wasze pomyślnie zakończyć.

PUSTELNIK

Chyba tam! gdy nad podłym wzbijemy się ciałem,
Złączy się znowu jedność, dusza z duszą zleje;
Bo tutaj wszelkie dla nas umarły nadzieje,
Tutaj ja się z mą lubą na wieki rozstałem!

po pauzie

Obraz tego rozstania dotąd w myśli stoi.
Pamiętam, wśród jesieni... przy wieczornym chłodzie;
Jutro miałem wyjechać... błędę po ogrodzie!
W rozmyślaniu, w modlitwach szukałem tej zbroi,
Którą bym odział serce, miękkie z przyrodzenia,
I wytrzymał ostatni pocisk jej spojrzenia!
Błądziłem po zaroślach, gdzie mnie oczy niosą.
Noc była najpiękniejsza!
Pamiętam dziś jeszcze:
Na kilka godzin pierwej wylały się deszcze,
Cała ziemia kroplistą połyskała rosą.
Doliny mgła odziewa jakby morze śniegu,
Z tej strony chmura gruba napędzała lawy,
A z tamtej strony księżyc przezierał bladawy,
Gwiazdy toną w błękicie po nocnym obiegu.
Spojrzę... jak raz nade mną świeci gwiazdka wschodnia;
O, znam ją odtąd dobrze, witamy się co dnia!
Spojrzę na dół... na szpaler... patrz, tam przy altanie,
Ujrzałem ją niespodzianie!
Suknią między ciemnymi bielejąca drzewy
Stała w miejscu, grobowej podobna kolumnie;
Potem biegła, jak lekkie zefiru powiewy,
Oczy zwrócone w ziemię... nie spojrzała ku mnie!
A lica jej bardzo blade.
Nachylałem się, zajrzę z boku,
I dojrzałem leżkę w oku;
Jutro, rzekłem, jutro jadę!
„Bądź zdrow!” — odpowie z cicha: ledwie posłyszałem,
„Zapomnij!”... Ja zapomnę? o! rozkazać snadno!
Rozkaż, luba, twym cieniom, niechaj wraz przepadną
I niech zapomną biegać za twym ciałem!...
Rozkazać snadno!
Zapomnij!!

śpiewa

Przestań płakać, przestań szlochać
Idźmy każdy w swoją drogę,
Ja cię wiecznie będę...

urywa śpiewanie

wspominać,

kiwa głową

śpiewa

Ale twoją być nie mogę!
Wspominać tylko?... jutro, jutro jadę!
Chwytam za rączki i na piersi kładę.

śpiewa

Najpiękniejsza, jak aniołek raju,
Najpiękniejsza ze wszystkich dziewczica,
Wzrok niebieski, jako słońce w maju,
Odstrelone od modrych wód lica.
Pocałunek jej, ach, nektar boski!
Jako płomień chwyta się z płomieniem,
Jak dwóch lutni zlewają się głoski
Harmonijnym ożenione brzmieniem.
Serce z sercem zbiega, zlatuje się, ściska,
Lica, usta łączą się, drżą, palą,
Dusza wionie w duszę... niebo, ziemia pryska
Roztopioną dokoła nas falą!

Księżo! o nie! ty tego nie czujesz obrazu!
Ty cukrowych ust lubej nie tknąłeś ni razu!
Niech ludzie świeccy bluźnią, szaleją młokosy,
Serce twe skamieniało na natury głosy.
O luba, zginąłem w niebie,
Kiedym raz pierwszy pocałował ciebie!

śpiewa

Pocałunek jej, ach, nektar boski!
Jako płomień chwyta się z płomieniem,
Jak dwóch lutni zlewają się głoski
Harmonijnym ożenione brzmieniem.

chwytą DZIECIĘ i chce pocałować; DZIECIĘ ucieka

KSIĄDZ

Czegóż boisz się sobie równego człowieka?

PUSTELNIK

Przed nieszczęśliwym, ach, wszystko ucieka,
Jakby przed straszydłem z piekła!
Ach, tak! i ona przede mną uciekła!
„...Bądź zdrow!”... i w długiej ulicy
Niknie na kształt błyskawicy.

do DZIECI

I czegoż ona przede mną uciekła?
Czyli ją śmiałym przeraził wejrzeniem?
Czyli słówkiem lub skinieniem? Muszę przypomnieć!

przypomina

Tak się w głowie kręci!...
Nie! nie! ja wszystko widzę jak na dłoni,
Nie zgubiłem żadnego wyrazu z pamięci;
Dwa tylko słowa powiedziałem do niej.

z żalem
Księżu, dwa tylko słowa!
„Jutro! bądź zdrowa!”
„Bądź zdrow!...” Gałązkę odrywa, podaje...:
„Oto jest, rzekła: co nam tu

na ziemię pokazuje
zostaje!
Bądź zdrow!” — i w długiej ulicy
Niknie na kształt błyskawicy!

KSIĄDZ
Młodzieńcze, ja głęboko czuję, co cię boli!
Lecz słuchaj, są tysiące biedniejszych od ciebie.
Ja sam już nie na jednym płakałem pogrzebie.
Po ojcu i po matce już mówię pacierze,
Dwoje małych dzieciątek aniołkami w niebie;
Ach, i moja współniczka szczęścia i niedoli,
Małżonka moja, którą kochałem tak szczerze!...
Ale cóż robić? Pan Bóg daje, Pan Bóg bierze!
Niechaj się dzieje według Jego świętej woli!

PUSTELNIK
mocno
Żona?

KSIĄDZ
Ach, to wspomnienie serce mi rozdarło!

PUSTELNIK
Jak to? gdzie się obróć, wszyscy płaczą żony!
Lecz ja nie winien, twojej nie widziałem żony!

spostrzega się
Słuchaj! przyjmij pociechę, małżonku strapiony,
Żona twoja przed śmiercią już była umarłą!

KSIĄDZ
Jak to?

PUSTELNIK
mocniej
Gdy na dziewczynę zawołają: żono!
Już ją żywcem pogrzebiono!
Wyrzeka się przyjaciół, ojca, matki, brata,
Nawet... słowem, całego wyrzeka się świata,
Skoro stanęła na cudzym progu!

KSIĄDZ
Chociaż wyznania twoje mgła żalu pokrywa,
Wszakże ta, której płaczesz, jest podobno żywa?

PUSTELNIK

z ironią

Żywa? właśnie jest za co podziękować Bogu!
Żywa? jako? nie wierzysz! cóż się tobie zdaje?
Poprzysięgnę, uklęknę, palce na krzyż złożę,
Ona umarła i ożyć nie może!...

po pauzie z wolna

Ależ bo różne są śmierci rodzaje:
Jedna śmierć jest pospolita.
Śmiercią tą starzec, kobieta,
Dziecię, mąż, słowem, tysiące
Ludzi umiera co chwila;
I taką śmiercią Maryla,
Którą widziałem na łące.

śpiewa

Tam u Niemnowej odnogi,
Tam u zielonej rozłogi,
Jaki to sterczy kurhanek?
Spodem uwieńczon jak w wianek,
W maliny, ciernie i głogi...

przestaje śpiewać

Ach, i to jest widok srogi,
Kiedy piękność w życia kwiecie,
Ledwie wschodząca na świecie,
Żegnać się musi z lubym jeszcze światem!
Patrz, patrz, biała na pościeli,
Jak na obłoczkach mglisty poranek!
Z płaczem dokoła stanęli:
I smutny ksiądz u łóżka,
I smutniejsza czeladka,
I smutniejsza od niej družka,
I smutniejsza od nich matka,
I najsmutniejszy kochanek.
Patrz, uchodzi z lica krasa,
Wzrok zapada i zagasa,
Ale jeszcze, jeszcze świeci;
Usta, gdzie się róża kwieci,
Więdną, gubią blask szkarłatu.
I jak z piwoniji kwiatu
Wycięty wąski listeczek,
Taka siność jej usteczek.
Podniosła głowę nad łóżko,
Rzuciła na nas oczyma:
Głowa opada na łóżko,
W twarzyczce bladość opłatka.
Ręce stygną, a serduszko
Bije z cicha, bije z rzadka,
Już stanęło, już jej nie ma;
Oko to, niegdyś podobne słońku...
Czy widzisz, Księżo, pierścienie?
Smutna pamiątka została!
Jak w pierścionku
Brylant pała,
Takie jaśniały w oczach płomienie.

Lecz iskra duszy już się nie pali!
Błyszczą one jak rdzeni spróchniałej świetelka,
Jak na gałązkach wody perełka,
Kiedy ją wicher skryształili.
Podniosła głowę nad łóżko,
Rzuciła na nas oczyma,
Głowa opada na łóżko,
W twarzyczce bladość opłatka,
Ręce stygną, a serduszko
Bije z cicha, bije z rzadka.
Już stanęło... już jej nie ma!

DZIECIĘ

Umarła! ach, jaka szkoda!
Słuchając płakałem szczerze.
Czy to znajoma twoja, czy siostrzyczka młoda?
Ale nie płacz, niechaj jej wieczny pokój świeci,
Będziemy za nią co dzień mówili pacierze.

PUSTELNIK

To jedna śmierć, moje dzieci;
Ale jest straszniejsza druga,
Bo nie umarza od razu,
Powolna, bolesna, długa:
Śmierć ta dwie społem osoby ugodzi,
Lecz moje tylko zabija nadzieje,
Drugiej bynajmniej nie szkodzi.
Ona żyje, ona chodzi,
Kilka drobnych łez wyleje,
Potem w niej czucie rdzawieje,
I została na kształt głazu.
Ach, dwie osoby uderza od razu!
Lecz moje tylko zabiła nadzieje,
A jej bynajmniej nie szkodzi!
Kwitnie życiem, kwitnie zdrowiem.
Taką śmiercią umarła... kto? o nie... nie powiem!
Nieprawdaż, dzieci? straszniejsza daleko,
Gdy trup z rozwartą, ot tak, powieką.

DZIECI *uciekają*.

Jednak umarła!... Kiedy płaczę, ręce łamię,
Zbiegli się ludzie dokoła,
Wyciągają długie szyje,
Jeden mówi, że ja kłamię,
Drugi potrąca i woła:
„Patrz, szaleńcze, ona żyje!”

do KSIĘDZA

Nie wierz, choćby ci szyderce
Po tysiąc razy mówili:
Słuchaj, co mówi to serce:
Nie masz, nie masz Maryli!

po pauzie

Jeszcze rodzaj śmierci trzeci:
Śmierć wieczna, jak Pismo mówi.
Biada, biada człowiekowi,

Którego ta śmierć zabierze!
Tą śmiercią może ja umrę, dzieci;
Ciężkie, ciężkie moje grzechy!

KSIĄDZ

Przeciwko światu i przeciwko sobie
Cięższe twoje, niżeli przeciw Bogu, grzechy.
Człowiek nie jest stworzony na łązy i uśmiechy,
Ale dla dobra bliźnich swoich, ludzi.
Jakkolwiek w twardej Bóg doświadcza próbie,
Zapomnij o swym proszku, zważ na ogrom świata.
Ta myśl wielka pomniejsze zapalę przystudzi.
Sługa boży pracuje do późnego lata,
Gnuśnik tylko zawczasu zamyka się w grobie,
Nim go Pan trąbą straszliwą przebudzi.

PUSTELNIK

zdziwiony

Księżu! a to są czary? sztuka niepojęta!

na stronie

Musi posiadać czarodziejskie sztuki,
Albo też nas podsłuchał i wszystko pamięta.

do KSIĘDZA

Wszak ja od niej słyszałem też same nauki!
Cała rzecz słowo w słowo jak z ust jej wyjęta,
Przy owym pożegnaniu, owego wieczora.

z ironią

Właśnie, właśnie to była do kazania pora!
Słyszałem od niej słówek pięknobrzmiących wiele:
„Ojczyzna i nauki, sława, przyjaciele!”
Lecz teraz groch ten całkiem od ściany odpada,
Ja sobie spokojnie drzemię.
Kiedyś duch mój przy wieszczym zapalał się rymie,
Kiedyś budził mię ze snu tryumf Milcyjada.

śpiewa

Młodości, ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca!

Już tchnienie jej rozwiało te kształty olbrzymie!
Został się lekki cienik, mara blada,
Drobnouchne źdźbła odłamki,
Które lada motyl spasa,
Które by ona mogła wciągnąć z odetchnieniem;
A ona chce budować na tym proszku zamki!
Zrobiwszy mnie komarem, chce zmienić w Atlasa
Dźwigającego nieba kamiennym ramieniem.
Na próżno! jedna tylko iskra jest w człowieku,
Raz tylko w młodocianym zapala się wieku.
Czasem ją oddech Minerwy roznieci,
Wtenczas nad ciemne plemiona
Powstaje mędrzec, i gwiazda Platona

W długie wieki wieków świeci.
Iskrę tę jeśli duma rozżarzy w pochodnie,
Wtenczas zagrzmie bohater, pnie się do szkarłatu
Przez wielkie cnoty i przez większe zbrodnie,
I z pastuszego kija robi berło światu
Albo skinieniem oka stare trony wali.

po pauzie, z wolna
Czasem tę iskrę oko niebianki zapali,
Wtenczas trawi się w sobie, świeci sama sobie
Jako lampa w rzymskim grobie.

KSIAĐZ
O nieszczęśliwy zapaleńcze młody!
W żalach, które tak mocno zraniona pierś jąka,
Że nie jesteś zbrodniarzem, odkrywam dowody;
I że piękność, za którą twój się rozum błąka,
Nie z samej tylko powabna urody.
Jak z zapalem kochałeś, tak naśladowaj godnie
Myślenia i uczucia niebieskiej istoty.
Zbrodniarz ją kochający wróciłby do cnoty,
A ty niby cnotliwy, puszczasz się na zbrodnie!
Jakakolwiek przeszkoda tutaj was rozdwoi:
Idą ku sobie gwiazdy, choć je mgły zaciemnią,
Mgła zniknie, gwiazda z gwiazdą na wieki się spoi,
Łańcuchy tu wiążące prysną razem z ziemią,
A tam nad ziemią znowu poznają się swoi,
I namiętność, choć zbytnią, Pan Bóg wam przebaczy.

PUSTELNIK
Jako? ty wiesz o wszystkim? co to wszystko znaczy?

udaje głos Księdza
Jej serce równie święte, jak powabne lice!
Łańcuch, który tu wiąże, nad ziemią opadnie!

Ty wiesz o wszystkim, ty nas podsłuchałeś zdradnie,
Wyłudziłeś tajemnicę
Ukrywaną w sercu na dnie,
O której przyjaciele nie wiedzą najszczerzi.
Bo jedną rękę na cyprysu drzewie,
A drugą kładąc na piersi,
Zaprzysięgliśmy milczeć, i nikt o tym nie wie.

Ale tak, przypominam... tak, jednego razu,
Kiedy przez czarodziejski pędzla wynalazek
Odkradzione jej wdzięki przeniosłem w obrazek,
Przyjaciółom okazać chciałem cud obrazu.
Lecz to, co mnie unosi, ich nawet nie ruszy,
Czułość dla nich zabawą, która nam potrzeba;
Nie mają oka duszy, nie przejrzą do duszy!
Zimnym cyrklem chcą mierzyć piękności zalety!
Jak wilk lub jak astronom patrzą na niebo.
Inny jest wzrok pasterza, kochanka, poety.

Ach! ja tak ją na martwym ubóstwie obrazku,
Że nie śmiem licem skazić jej bezbronnych ustek,

I gdy dobranoc daję przy księżycu blasku
Albo jeśli w pokoju lampa jeszcze płonie,
Nie śmiem rozkryć mych piersi, z szyi odpiąć chustek,
Nim jej liskiem cyprysu oczu nie zasłonę.
A moi przyjaciele!... żałuję pośpiechu!...
Jeden, gdy ubóstwienie w oku moim czyta,
Ledwie zgryzioną wargą nie upuścił śmiechu,
I rzekł ziewając: „At sobie kobieta!”
Drugi przydał: „Jesteś dziecko!”...
Ach, ten to starzec z swoim przekętym rozumem
Pewnie wydał nas zdradziecko!

coraz z większym pomieszaniem

Opowiedział na rynku, przed dziećmi, przed tłumem;
A ktoś z tych dziatki, albo z gawiedzi,
Przyszedł i księdzu wyznał na spowiedzi...

z największym obłąkaniem

Możesz ty mnie podstępnie badał na spowiedzi?

KSIĄDZ

I na cóż nam te zdrady, spowiedź i podstępny?
Chociaż się dziwnym kłębkim twoja żalność gmatwa,
Lecz czyj wzrok na bieg czucia nie jest całkiem tępy,
Temu do wywikłania tajemnica łatwa.

PUSTELNIK

Prawda! lecz to są ludzkiej własności narowy,
Że, co dzień cały w sercu tkwi boleśnie,
Na noc przechodzi do głowy:
Wtenczas człowiek sam nie wie, co rozplecie we śnie.
Dawno, dawno!... raz miałem przypadek ten samy.
Po pierwszym z nią widzeniu wróciwszy do domu
Poszedłem spać, ni słówka nie mówiąc nikomu.
Nazajutrz, gdy dzień dobry przyniosłem dla mamy:
„Co to jest, mówi do mnie, żeś taki pobożny?
Modlisz się przez noc całą, wzdychasz nieustannie
I litaniją mówisz o Najświętszej Pannie”.
Zrozumiałem i na noc zamknąłem podwoje,
Ale teraz nie mogę być równie ostrożny.
Nie mam domu; gdzie przyjdę, tam posłanie moje,
A często przez sen gadam... w myślach jak na fali!
Ustawna burza, zawieja,
Błysnie i zmierzchnie,
Mnóstwo się zarysów skleja,
W jakieś tworzydło ocali,
I znowu pierzchnie.
Jeden tylko obrazek na zawsze wryty,
Czy rzucam się na piasek i patrzę w głąb ziemną,
Błyszczący jak księżyc w wodzie odbity:
Nie mogę dostać, lecz błyszczący przede mną;
Czyli wzrokiem od ziemi strzelę na błękity,
Za moim wzrokiem dokoła
Płynie i postać anioła
Aż na górne nieba szczyty.
Potem jak orlik na żaglach pierza

patrząc w górę

Stanie w chmurze i z wysoka,
Nim sam upadnie na zwierza,
Już go zabił strzałą oka;
Nie wzrusza się i z lekka w jednym miejscu chwieje,
Jakby uplatany w sidło
Albo do nieba przybity za skrzydło:
Tak właśnie ona nade mną jaśniej!

śpiewa

Czyli słońce światu płonie,
Czy noc wciąga szatę ciemną;
Jej wyglądam, za nią gonię,
Zawsze przy mnie, lecz nie ze mną!

Otóż, gdy ona stanie przed moimi oczyma,
A sam jestem na polu albo w gajów cieniu,
Na próżno każę milczeć, język nie dotrzyma,
Przemówię do niej słówko, nazwę po imieniu,
A zły człowiek podsłucha.
Tak właśnie dziś rano
Zdradliwie mię podsłuchano.
Ranek był... wraz opiszę.
Pamiętam dziś jeszcze,
Na kilka godzin pierwej wylały się deszcze,
W dolinach tuman na kształt proszącego śniegu,
A na łąkach zaranna połyska się rosa,
Gwiazdy w błękit tonęły po nocnym obiegu:
Jedna tylko nade mną świeci gwiazdka wschodnia,
Którą wtenczas widziałem, którą widzę co dnia.
Tam przy altanie

spostrzega się

cha! cha! pobiegłem z ukosa...
To nie o tym poranku! ha! szal romansowy!
Przeklęty zawrocie głowy!...

po pauzie przypomina

Był ranek; kiedy dumam, narzekam i jęczę,
Deszcz lał jak z wiadra, tegi wicher dmuchał,
U tuliłem głowę w krzaczek...

z łagodnym uśmiechem

Ten ładaco mię podsłuchał...
Lecz nie wiem, czy tylko jęki,
Czy nawet imię podsłuchał;
Bo bardzo blisko był krzaczek.

KSIĄDZ

O biedny, biedny młodzieńcze!
Co mówisz? kto cię podsłuchał?

PUSTELNIK

poważnie

Kto? oto pewny robaczek maleńki,
Który pęzał tuż przy głowie,
Świętojański to robaczek.

Ach, jakie ludzkie stworzenie!
Przypelznął do mnie i powie
(Zapewne mię chciał pocieszyć):
„Biedny człowieku, po co to jęczenie?
Ej, dosyć rozpaczą grzeszyć!
Kto temu winien, że piękna dziewczyna,
Żeś czuły? nie twoja wina.
Patrz, mówił dalej robaczek,
Na iskrę, co ze mnie strzela
I cały objaśnia krzaczek.
Zrazu szukałem w niej chluby,
Teraz widzę, że będzie przyczyną mej zguby
I zbawi nieprzyjaciela.
Iluż to braci moich złe jaszczurki spały!
Kłąłem więc ozdobę własną,
Która na mnie śmierć sprowadza,
Chcę, żeby te iskry zgasły;
Ale cóż robić? nie moja w tym władza,
I póki żyję, te iskry nie zgasną”.

po pauzie, pokazując na serce
Tak, póki żyję, te iskry nie zgasną!

DZIECI

A posłuchajcie... a jaki cud, jaki!
Tato, słyszałeś o cudzie?

KSIĄDZ odchodzi, ściskając ramionami.
Czy można, żeby robaki
Rozmawiały tak jak ludzie?

PUSTELNIK

Czemuż nie? chodź tu, malcze, pod kantorek,
Nachyl się i przyłóż uszko;
Tu biedna duszka prosi o troje paciorek.
Aha, słyszysz, jak kołata?

DZIECKO

Tak tak, tak tak, tata, tata.
A dalibógże kołata,
Jak zegarek pod poduszką.
Co to jest? tata, tek, ta tek!

PUSTELNIK

Mały robaczek, kołatek,
A niegdyś wielki lichwiarz!

do kołatka

Czego żądasz duszko?

udaje głos

„Proszę o troje paciorek”.
A tuś mi, panie sknero! znałem się z tym dziadem,
Był moim bliskim sąsiadem;
Zakopawszy się do złota,
Zawaliwszy chatę drągiem,

Nie dbał, że w progu jęczy wdowa i sierota,
Nikogo nie obdarzył chlebem ni szelągami.
Za życia dusza jego przy pieniądzy worku
Leżała na dnie w kantorku.
Za to i teraz po śmierci,
Nim słuszną karę odbierze w piekle,
Słyszycie, jak gryzie wściekle,
Jak świdruje i jak wierci.
Przecież, jeśli łaska czyja,
Mówcie trzy Zdrowaś Maryja.

KSIĄDZ *wchodzi ze szklanką wody.*

PUSTELNIK
coraz mocniej pomieszany
A co, słyszałeś pisk złego ducha?

KSIĄDZ
Przebóg, co się tobie plecie?

ogląda się
Nic nie ma, wszędzie noc głucha!

PUSTELNIK
Nadstaw tylko lepiej ucha.

do DZIECIĘCIA
Chodź tu, chodź tu, moje dziecię!
Czy słyszałeś?

DZIECIĘ
Prawda, tato,
Coś tam gada.

PUSTELNIK
Cóż ty na to?

KSIĄDZ
Pójdźcie spać, dzieci, co się wam marzy,
Nic ani szańnie, cicho wokoło.

PUSTELNIK
do DZIECI z uśmiechem
Nie dziw, głosu natury nie dosłyszają starzy!

KSIĄDZ
Mój bracie, weź wody w dłonie
I zmyj trochę twoje czoło,
Może ten zapal gwałtowny ochłonie.

PUSTELNIK
bierze i myje, tymczasem zegar zaczyna bić, po kilku uderzeniach PUSTELNIK
upuszcza wodę i patrzy nieporuszony poważnie i ponuro
Oto dziesiąta wybija

Kur pieje.

I kur pierwsze daje hasło;
Czas ucieka, życie mija

Świeca jedna na stoliku gaśnie.
I pierwsze światło zagasło.
Jeszcze, jeszcze dwie godziny,

zaczyna drżeć
Jak mnie zimno!

Książd *tymczasem patrzy zdziwiony nieco na świecę.*
Wiatr zimny świszcze przez szczeliny:
Jak tu zimno!

idzie do pieca
Gdzież jestem?

KSIĄDZ
W przyjaciela domu.

PUSTELNIK
przytomniej
Pewnie cię nastraszyłem o niezwyklej porze,
Do nieznanego miejsca, w dziwacznym ubiorze?
Musiałem wiele gadać? ach, nie mów nikomu!
Jestem biedny podróżny, z dalekich stron jadę.

ogląda się i przytomniej
W młodości jeszcze, na środku gościńca,
Napadł, odarł mię całkiem

z uśmiechem
skrzydlaty złoczyńca.
Nie mam sukien; co znajdę, to na siebie kładę.

obrywa liście i szaty poprawia; z żalem
Ach, odarł mię, odebrał wszystkie skarby świata;
Została przy mnie jedna niewinności szata!

KSIĄDZ
który ciągle patrzył na świecę, do PUSTELNIKA
Uspokój się, dla Boga!

do DZIECI
Kto to zgasił świecę?

PUSTELNIK
Każdy cud chcesz tłumaczyć; biegaj do rozumu...
Lecz natura, jak człowiek, ma swe tajemnice,
Które nie tylko chowa przed oczyma tłumu,

z zapalem
Ale żadnemu księdzu i mędrcom nie wyzna!

KSIĄDZ
bierze za rękę
Synu mój!

PUSTELNIK

poruszony i zdziwiony

Synu! Głos ten jakby blaskiem gromu
Rozum mój z mroczącego wydobywa cienia!

wpatruje się

Tak, poznaję, gdzie jestem, w czym jestem domu.
Tak, tyś mój drugi ojciec, to moja ojczyzna!
Poznaję luby domek! jak się wszystko zmienia!
Dziatki urosły, ciebie przyprósza siwizna!

KSIĄDZ

pomieszany bierze świecę, wpatruje się

Jak to? znasz mię? to on!... nie... tak..., nie, być nie może!

PUSTELNIK

Gustaw.

KSIĄDZ

Gustaw! ty Gustaw!

ściska

Gustaw! wielki Boże!
Uczeń mój! syn mój!

GUSTAW

ściska, patrząc na zegar

Ojcie, jeszcze ściskać mogę!
Bo potem... wkrótce... zaraz pójdę w kraj daleki!
Ach, i ty będziesz musiał wybrać się w tę drogę,
Uściśniemy się wtenczas, ale już na wieki!

KSIĄDZ

Gustaw! skąd? kędyś? przebóg! tak długa wędrówka?
Gdzieś ty bywał dotychczas, przyjacielu młody?
Nie wiedzieć kędyś zniknął, jakbyś wpadł do wody,
Litery nie napisać, nie nakazać słówka?
Wszak to lat tyle... Gustaw! cóż się z tobą dzieje?
Ty niegdyś w mojej szkole ozdoba młodzieży,
Na tobie najpiękniejszym zakładał nadzieje;
Czy można tak się zgubić? w jakiejże odzieży?

GUSTAW

z gniewem

Starcze! a gdy ja zacznę oskarżać nawzajem,
Przeklinać twe nauki, na sam widok zgrzytać?
Ty mnie zabiłeś! — ty mnie nauczyłeś czytać!
W pięknych księgach i pięknym przyrodzeniu czytać!
Ty dla mnie ziemię piekłem zrobiłeś

z żalem i uśmiechem

i rajem!

mocniej i ze wzgardą

A to jest tylko ziemia!

KSIĄDZ

Co słyszę? o Chryste!
Ja ciebie chciałem zgubić? mam sumnienie czyste!
Kochałem cię jak syna!

GUSTAW

I dlatego właśnie
Daruję ci!

KSIĄDZ

Ach! o nic nie prosiłem Boga,
Jak abym cię raz jeszcze na życiu obaczył!

GUSTAW

uściska

Uściśnijmy się jeszcze

patrzy na świecę

nim druga zagaśnie.

Pan Bóg do twojej prośby przychylić się raczył.
Lecz już późno,

patrzy na zegar

a długa do przebycia droga!

KSIĄDZ

Chociaam mocno ciekawy słyszeć twe przygody,
Lecz teraz potrzebujesz spoczynku i wczasu. Jutro...

GUSTAW

Dziękuję, przyjąć nie mogę gospody,
Bo już mi na zapłatę nie staje zapasu.

KSIĄDZ

Jak to?

GUSTAW

O! tak! przekłęci, którzy nic nie płacą!
Za wszystko trzeba płacić: lub wzajemną pracą,
Albo wdzięcznym uczuciem, datkiem jednej łezki,
Za którą znowu Ojciec odpłaci niebieski.
Ale ja, przebłądziwszy te kraje pamiątek,
Gdzie tyle łez zabiera każdy znany kątek,
I resztę uczuć, i łzy wylałem ostatnie,
A nowych długów nie chcę zaciągać bezpłatnie.

po pauzie

Niedawno odwiedzałem dom nieboszczki matki,
Ledwie go poznać mogłem! już ledwie ostatki!
Kędy spojrzysz, — rudera, pustka i zniszczenie!
Z płotów koły, z posadzek wyjęto kamienie,
Dziedziniec mech zarasta, piołun, ostu ziola,
Jak na smętarzu w północ, milczenie dokoła!
O, inny dawniej bywał przyjazd mój w te bramy;
Po krótkim oddaleniu gdym wracał do mamy,

Już mię dobre życzenia spotkały z daleka,
 Życzliwa domu czeladź aż za miastem czeka,
 Na rynek siostry, bracia wybiegają mali,
 „Gustaw! Gustaw!” wołają, pojazd zatrzymali:
 Lecą nazad, gościńca wzięwszy po pierogu;
 Mama z błogosławieństwem czeka mię na progu,
 Wrzask współuczniów, przyjaciół, ledwo nie zagłuszy!...
 Teraz pustka, noc, cichość, ani żywej duszy!
 Słyszać tylko psa hałas i coś na kształt stuku:
 Ach! tyż to, psie nasz wierny, nasz pocziwy Kruku!
 Stróżu i niegdyś całej kochanku rodziny,
 Z licznych sług i przyjaciół tyś został jedyny!
 Choć głodem przemorzony i skurczony laty,
 Pilnujesz wrót bez zamka i bez panów chaty.
 Kruku mój! pójdź tu, Kruku! Bieży, staje, słucha,
 Skacze na piersi, wyje i pada bez ducha!...
 Ujrzałem światło w oknach: wchodzę, cóż się dzieje?
 Z latarnią, z siekierami plądrują złodzieje,
 Burząc do reszty świętej przeszłości ostatki!
 W miejscu, gdzie stało niegdyś łóżce mojej matki,
 Złodziej rąbał podłogę i odrywał cegły,
 Chwyciłem, zgmiotłem, — oczy na łeb mu wybiegły!
 Siadam na ziemi płacząc; w przedporannym mroku
 Ktoś nasuwa się, kijem podpierając kroku.
 Kobieta w reszcie stroju, schorzała, wybladła,
 Bardziej do czyscowego podobna widziadła;
 Gdy obaczy straszliwą marę w pustym gmachu,
 Żegnając się i krzycząc ślania się z przestrichu.
 Nie bój się! Pan Bóg z nami! ktoś, moja kochana?
 Czego po domu pustym błądasz się tak z rana?
 „Jestem biedna uboga, ze łzami odpowie;
 W tym domu niegdyś moi mieszkali panowie;
 Dobrzy panowie, niech im wieczny pokój świeci!
 Ale Pan Bóg nie szczęścił dla nich i dla dzieci:
 Pomarli, dom ich pustką, upada i gnije,
 O paniczu nie słyszeć, pewnie już nie żyje”.
 Krwią mnie serce zabiegło, wsparłem się u proga...
 Ach! więc wszystko minęło?

KSIĄDZ

Prócz duszy i Boga!

Wszystko minie na ziemi: szczęście i niedole.

GUSTAW

Ileż znowu pamiątek w twoim domku, w szkole!
 Tum z dziećmi na dziedzińcu przesypywał piasek,
 Po gniazda ptasze w tamten biegaliśmy lasek,
 Kąpielą była rzeczka u okien ciekąca,
 Po błoniach z studentami graliśmy w zajęcia.
 Tam do gaju chodziłem w wieczór lub przede dniem,
 By odwiedzić Homera, rozmówić się z Tassem
 Albo oglądać Jana zwycięstwo pod Wiedniem.
 Wnet zwoływałem spółuczniów, szykuję pod lasem;
 Tu krwawe z chmur pohańskich świecą się księżyce,
 Tam Niemców potrwożonych następują rotę;
 Każę wodze ukrócić, w toku złożyć groty,

Wpadam, a za mną szabel polskich błyskawice!
Przerzadzają się chmury, wrzask o gwiazdy bije,
Gradem lecą turbany i obcięte szyje,
Janczarów zgraja pierzchła lub do piasku wbita,
Zrąbaną z koni jazdę rozniosły kopyta.
Aż pod wał trzebił drogę!... ten wzgórek był wałem.
Tam ona wyszła patrzeć na igraszkę dzieci,
Tam, gdy ją przy chorągwi Proroka ujrzałem,
Natychmiast umarł we mnie Godfred i Jan Trzeci.
Odtąd wszystkich spraw moich, chęci, myśli panią,
Ach, odtąd dla niej tylko, o niej, przez nią, za nią!
Jej pełne dotąd jeszcze wszystkie okolice:
Tu po raz pierwszy boskie obaczyłem lice,
Tu mnie pierwszej rozmowy uczciła wyrazem,
Tutaj, na wzgórku, Russa czytaliśmy razem;
Altankę jej pod tymi uwiązałem chłody,
Z tych lasów przynosiłem kwiateczki, jagody,
Z tych źródeł, stojąc przy mnie, wywabiała wędka
Srebrnopiórego karpia, pstrąga z kraśną cętką;
A dziś!...

placze

KSIĄDZ

Płacz; lecz niestety, boleść przypomnienia
Nas samych trawi, a nic wkoło nas nie zmienia!

GUSTAW

Dzisiaj po latach tylu, po takiej przemianie,
Na miejscach najszczęśliwszych, w najsmutniejszym stanie!
Gdybyś wziął martwy kamień, z którym igra dziecię,
I gdybyś z tym kamieniem obchodził po świecie,
A potem, do Ojczyzny wróciwszy z daleka,
Ten sam kamień, dla tegoż samego człowieka,
Co nim kiedyś jak dziecko igrał przy piastunie,
Dziś dla starca zmarłego dał pod głowę w trunie;
Gdyby z tego kamienia gorzka łza nie ciekła,
Księżę, kamień bez sądu rzuć prosto do piekła!

KSIĄDZ

O! łza ta nie jest gorzka, gdy w obecne troski
Przypomnianego szczęścia miesza nektar boski;
Czułość ją u ludzkości wylewa ołtarza.
Gorzką trucizną sączą tylko łzy zbrodniarza.

GUSTAW

Słuchaj, powiem coś jeszcze... Byłem i w ogrodzie,
Pod tę porę, w jesieni, przy wieczornym chłodzie,
Też same cieniowane chmurami niebios, a
Tenże bladawy księżyc i kroplista rosa,
I tuman na kształt z lekka prószonego śniegu;
I gwiazdy toną w błękit po nocnym obiegu,
I taż sama nade mną świeci gwiazdka wschodnia,
Którą wtenczas widziałem, którą widzę co dnia;
W tychże miejscach toż samo uczucie paliło.
Wszystko było jak dawniej — tylko jej nie było!
Podchodzę ku altance, jakiś szmer u wniścia,

To ona?... Nie! to wietrzyk żółtkie strząsał liścia.
Altano! mego szczęścia kolebko i grobie,
Tum poznał, tum pożegnał!... ach! com uczuł w tobie!
To miejsce może wczora było jej siedzeniem,
Ona wczora tym samym oddychała tchnieniem!
Słucham, oglądam wkoło, próżno wzrok się błąka,
Małgom tylko ujrzał nad sobą pająka,
Z listka wisząc, u słabej kołysał się nici,
Ja i on równie słabo do świata przybici!
Oparłem się o drzewo, wtem na końcu ławki
Widzę bukiety, trawkę, listek pośród trawki,
Tenże sam listek, listka mojego połowa,

dobywa listek

Który mi przypomina ostatnie: bądź zdrowa!
To mój dawny przyjaciel, czulem go powitał,
Długo z nim rozmawiałem i o wszystkim pytał:
Jak ona rano wstaje? czym się bawi z rana?
Jaką piosnkę najczęściej gra u fortepiana?
Do jakiego wybiega na przechadzkę zdroju?
W jakim najczęściej lubi bawić się pokoju?
Czy na moje wspomnienie rumieni się skromnie?
Czy sama czasem nie chcąc nie wspomina o mnie?...
Lecz co słyszę! o straszna ciekawości karo!

ze złością uderza się w czoło

Kobieta!...

śpiewa

Naprzód!...

urywa i do DZIECI

Dzieci! znacie piosnkę starą?

śpiewa

Naprzód ciebie wspomina
Co chwila, co godzina.

CHÓR DZIECI

Jakże kocha dziewczyna,
Co chwilę przypomina.

GUSTAW

Potem po raz co dnia,
A potem co tygodnia.

CHÓR DZIECI

Jakże czuła dziewczyna,
Co tydzień przypomina!

GUSTAW

A potem co miesiąca
Z początku albo z końca.

CHÓR DZIECI

Jakże dobra dziewczyna,
Co miesiąc przypomina!

GUSTAW

Biegną wody potoku,
Pamięć nie w naszej mocy:
Już tylko raz co roku,
Około Wielkiejnocy.

CHÓR DZIECI

Jaka grzeczna dziewczyna,
Jeszcze co rok wspomina!

GUSTAW

Więc

pokazując listek

ostatni przeszłości odrzuciła szczątek!
Więc już jej moich nosić nie wolno pamiątek!...:
Wychodziłem z ogrodu, krok mię własny zdradza,
Pod pałac niewidoma ciągnęła mię władza.
Tysiąc ogniów północne rozpędza ciemnoty,
Słysząc wrzaski pojezdnych i karet tarkoty.
Już jestem blisko ściany, skradam się pomału,
Wciskam oczy ciekawe w podwoje z kryształu,
Wszystkie stoły nakryto, wszystkie drzwi przymknięto;
Muzyka, śpiewy — jakieś obchodzono święto!
Toast!... słyszałem imię... ach, nie powiem czyje!
Jakiś głos nieznajomy wykrzyknął: „Niech żyje!”
„Niech żyje!” z ust tysiąca zabrzmiały te słowa;
Tak, niech żyje!... i z cicha przydałem: bądź zdrowa!
Wtem (o, gdy mię wspomnienia same nie zabijają!) Ksiądz wyrzekł drugie imię
i krzyknął: „Niech żyją!”

wpatruje się jakby we drzwi

Ktoś dziękuje z uśmiechem... znam głos... pewnie ona.
Nie wiem pewnie... nie mogę widzieć za zwierciadłem,
Wściekłość mię oślepiła, poparłem ramiona,
Chciałem szyby rozsadzić... i bez duszy padłem...

po pauzie

Myślałem, że bez duszy... tylko bez rozumu!

KSIĄDZ

Nieszczęśny! dobrowolnych szukałeś męczarni.

GUSTAW

Jak trup samotny, obok weselnego tłumu,
Leżałem na zroszonej gorzkim płaczem darni:
Sprzeczność ostatnich w świecie pieszczot i męczarni!
Przebudzony, ujrzałem krwawy promyk wschodu.
Czekam chwilę: już nigdzie blasku ani szumu.
Ach, ta chwila jak piorun, a jak wieczność długa!
Na strasznym chyba sądzie taka będzie druga!

po pauzie z wolna

Wtem anioł śmierci wywiódł z rajskiego ogrodu!

KSIĄDZ

I na cóż ból rozdrażniać w przygojonej ranie?
Synu mój, jest to dawna, lecz słuszna przestroga,
Że kiedy co się stało i już nie odstanie,
Potrzeba w tym uznawać wolą Pana Boga.

GUSTAW

z żalem

O nie! nas Bóg urządził ku wspólnemu życiu,
Jednakowa nam gwiazda świeciła w powiciu,
Równi, choć różnych zdarzeń wykształceni ciekim,
Postawą sobie bliscy, jednostajni wiekiem,
Ten sam powab we wszystkim, toż samo niechcenie,
Też same w myślach składnie i w czuciach płomienie.
Gdy nas wszędzie tożsamość łączy niedościgła,
Bóg osnuł przyszłe węzły,

z żalem największym

a tyś je rozstrzygła!

mocniej, gniewny

Kobieto! puchu marny! ty wietrzna istoto!
Postaci twojej zazdrośczą anieli,
A duszę gorszą masz, gorszą niżeli!...
Przebóg! tak ciebie oślepiło złoto!
I honorów świecąca bańka, wewnątrz pusta!
Bodaj!... Niech, czego dotkniesz, przeleje się w złoto;
Gdzie tylko zwrócisz serce i usta,
Całuj, ściskaj zimne złoto!
Ja, gdybym równie był panem wyboru,
I najcudniejsza postać dziewicza,
Jakiej Bóg dotąd nie pokazał wzoru,
Piękniejsza niżli aniołów oblicza,
Niżli sny moje, niżli poetów zmyślenia,
Niżli ty nawet... oddam ją za ciebie,
Za słodycz twego jednego spojrzenia!
Ach, i gdyby w posagu
Płynęło za nią wszystkie złoto Tagu,
Gdyby królestwo w niebie,
Oddałbym ją za ciebie!
Najmniejszych względów nie zyska ode mnie,
Gdyby za tyle piękności i złota
Prosiła tylko, ażeby jej luby
Poświęcił małą częśćkę żywota,
Którą dla ciebie całkiem poświęca daremnie!
Gdyby prosiła o rok, o pół roka,
Gdyby jedna z nią pieszczota,
Gdyby jedno mgnienie oka,
Nie chcę! nie! i na takie nie zezwolę śluby.

surowo

A ty sercem oziębłym, obojętną twarzą,
Wyrzekłaś słowo mej zguby
I zapaliłaś nieczne ogniska,
Którymi łańcuch wiążący nas pryska,
Które się wiecznym piekłem między nami żarzą,
Na moje wieczne męczarnie!

Zabiłaś mię, zwodnico! Nieba cię ukarzą,
Sam ja... nie puszczę bezkarnie,
Idę, zadrżycie, odmieńce!

dobywa sztylet i ze wściekłą ironią
Błyskotkę niosę dla jasnych panów!
Ot, tym wina utoczę na ślubne toasty...
Ha! wyrodku niewiasty!
Śmiertelne ścisnę wokoło szyi twojej wieńce!
Idę jak moję własność do piekła zagrabić, Idę!...

wstrzymuje się i zamyśla
O nie! nie... nie... żeby ją zabić,
Trzeba być trochę więcej niż pierwszym z szatanów!
Precz to żelazo!

chowa
niech ją własna pamięć goni,

KSIĄDZ odchodzi.
Niech ją sumienia sztylety ranią!
Pójdę, lecz pójdę bez broni,
Pójdę tylko spojrzeć na nią.
W salach, gdzie te od złota świecące pijaki
Przy godowym huczą stole!
Ja w tej rozdartej sukni, z tym liściem na czole,
Wnijdę i stanę przy stole...
Zdziwiona zgrała od stołu powstała,
Przepijają do mnie zdrowiem,
Proszą mię siedzieć: ja stoję jak skała,
Ani słowa nie odpowiem.
Płaczą się skoczne kręgi przy śpiewach i brzęku,
Prosi mię w taniec družba godowa,
A ja z ręką na piersiach, z listkiem w drugim ręku,
Nie odpowiem ani słowa! wtem ona z swoim anielskim urokiem,
„Gościu mój, rzecze, pozwól! niech się dowiem,
Skąd przychodzisz, kto jesteś?” — Ja nic nie odpowiem;
Tylko na nią cisnę okiem,
Ha! okiem! okiem jadowitej żmije,
Całe piekło z mych piersi przywołam do oka;
Niech będzie ślepą, martwą jak opoka,
Na wskroś okiem przebiję!
Wgryzę się jak piekielny dym pod jej powieki
I w głowie utkwię na wieki,
Będę jej myśli czyste przez cały dzień brudził
I w nocy ją ze snu budził.

powolniej, z czułością
A ona tak jest czuła, tak łacno dotkliwa,
Jako na trawce wiosenne puchy,
Które lada zefiru zwiewają podmuchy
I lada rosa obrywa.
Każde wzruszenie moje natychmiast ją wzruszy,
Każdy przyostry wyraz zadraśnię;
Od cienia smutku mego jej wesołość gaśnie:
Tak znaliśmy nawzajem czucia wspólnej duszy,
Co jedno pomyśliło, już drugie odgadło.

Całą istnością połączeni ścisło,
 Spojrzawszy tylko na twarzy zwierciadło,
 Serce nasze jak w czystym widzieliśmy stoku.
 Jakie tylko uczucie na mych oczach błysło,
 Natychmiast lotem promyka
 Aż do jej serca przenika,
 I na powrót błyszczy w oku.
 Ach tak! tak ją kochałem! pójdę teraz trwożyć
 I na kochanka larwę potępieńca włożyć?
 Po co? czego chcę od niej? o zazdrości podła!
 I jakież są jej grzechy?
 Czyli mię słówkiem dwuznacznym podwiodła?
 Czy wabiącymi łowiła uśmiechy
 Albo kłamliwe układała lice?
 I gdzież są jej przysięgi, jakie obietnice?
 Miałemże od niej choć przez sen nadzieję?
 Nie! nie! sam urojone żywiłem mamidła,
 Sam przyprawiłem jady, od których szaleję!
 Po cóż ta wściekłość? jakie do niej prawa?
 Co za moją wzgardzoną przemawia osobą?
 Gdzie wielkie cnoty? świetne czyny? sława?
 Nic, nic! ach, jedną miłość mam za sobą!
 Znam to; nigdy śmiały mi nie zgrzeszył zapędy,
 Nie prosiłem, ażeby była mnie wzajemną:
 Prosiłem tylko o maleńkie względy,
 Tylko żeby była ze mną,
 Choćby jak krewna z krewnym, jak siostrzyczka z bratem,
 Bóg świadkiem, przestałbym na tem.
 Gdybym mówił: widzę ją, widziałem ją wczora, jutro widzieć będę;
 Z nią z rana, w dzień koło niej, koło niej z wieczora,
 Oddam pierwszy dzień dobry, u stołu z nią siędę —
 Ach, jak byłbym szczęśliwy!

po pauzie

Zapędzam się marnie.
 Ty pod zazdrosnych oczu, chytrych żądał strażą!
 Ani obaczyć nie wolno bezkarnie.
 Pożegnać, porzucić każą... Umrzeć!...

z żalem

Kamienni ludzie! wy nie wiecie,
 Jak ciężka śmierć pustelnika!
 Konając patrzy na świat, sam jeden na świecie!
 Dłoń mu przychylna powiek nie zamyka!
 Żałobne grono łoża nie otoczy,
 Nikt nie pójdzie za trumną do wieczności domu,
 Garsteczki piasku nie rzuci na oczy,
 Zapłakać nie masz komu!
 O, gdybym mógł choć przez sen pokazać się tobie,
 Gdybyś na mojej pamiątkę męki
 Jeden przynajmniej dzionek chodziła w żałobie,
 Przypięła jedną czarną wstążkę do sukienki!...
 Może spojrzysz ukradkiem... i łezka boleści...
 I pomyślisz westchnąwszy: ach, on mię tak kochał!

z dziką ironią

Stój, stój, żalosne piskłę!.. precz, wrzasku niewieści!
Będęż, jak dziecko szczęścia, umierając szlochał?
Wszystko mi, wszystko niebiosą wydarły,
Lecz reszty dumy nie mogą odebrać!
Żywy, o nic przed nikim nie umiałem żebrać,
Żebrać litości nie będę umarły!

z determinacją

Rób, co chcesz, jesteś woli swojej panią,
Zapomnij... ja zapomnę!

pomieszany

wszak już zapomniałem?

zamyślony

Jej rysy... coraz ciemniej... tak, już się zatarły!
Już ogarniony wieczności otchłanią
Doczesnym pogardzam szalem...

pauza

Ach, wzdycham! czegoż wzdycham? ha! westchnąłem za nią,
Nie! nie mogę zapomnieć o niej i umarły.
Wszakże ją widzę, wszak tu, o, tu stoi!
Płacze nade mną... jaka łezka szczerą!

z żalem

Płacz, moja luba, twój Gustaw umiera!

z determinacją

No, dalej, śmiało, Gustawie!

podnosi sztylet

z żalem

Nie bój się, luba, on się nic nie boi!
Czego żałujesz, on nic z sobą nie zabiera!
Tak! wszystko! wszystko tobie zostawię,
Zostawię życie, i świat, i rozkosze,

z wściekłością

I twego!... wszystko... o nic... ani łzy nie proszę!

do KSIĘDZA, który wchodzi ze służącymi

Słuchaj ty... jeśli [cię] kiedy obaczy...

z wzmagającą się gwałtownością

Pewna nadludzka dziewica... kobieta,
I jeśli ciebie zapyta,
Z czego umarłem? nie mów, że z rozpacz;
Powiedz, że byłem zawsze rumiany, wesoły,
Żem ani wspomniał nigdy o kochance,
Że sobie grałem w karty, piłem z przyjaciół...
Że ta pijatka... tańce mi się w tańcu... ot

uderza nogą

skręciła noga.

Z tego umarłem...

przebija się

KSIĄDZ

Jezus, Maria! bój się Boga!

chwytą za rękę, Gustaw stoi; zegar zaczyna bić

GUSTAW

pasując się ze śmiercią, patrzy na zegar
Łańcuch szeleści... Jednasta wybija!

KSIĄDZ

Gustawie!

Kur pieje drugi raz.

GUSTAW

To drugie hasło!
Czas ucieka, życie mija!

Zegar kończy bić, świeca druga gaśnie.
I drugie światło zagasło!
Koniec boleści!...

dobywa sztylet i chowa

KSIĄDZ

Ratujcie, przebóg, może jaka rada!
Ach, już, już kona, wbił do rękojęści,
Padł ofiarą szaleństwa!

GUSTAW

z zimnym uśmiechem
Przecież nie upada!

KSIĄDZ

chwytą za rękę
O zbrodni! Boże, odpuść... Gustawie! Gustawie!

GUSTAW

Zbrodnia taka nie może popełniać się co dzień,
Daj pokój próżnej obawie;
Stało się — osądzono — tylko dla nauki
Scenę boleści powtórzył zbrodnień.

KSIĄDZ

Jak to? co to jest?

GUSTAW

Czary, omamienie, sztuki.

KSIĄDZ

Ach! włosy mi się jeżą; drżą pode mną nogi,
W imię Ojca i Syna! co to wszystko znaczy?

GUSTAW

patrząc na zegar
Wybiło dwie godziny: miłości, rozpacz,
A teraz następuje godzina przestrogi.

KSIĄDZ

chce go sadzić

Usiądź, połóż się, oddaj zabójcze narzędzie,
Pozwól rany opatrzyć —

GUSTAW

Daję tobie słowo,
Że aż do dnia sądnego sztylet w pochwach będzie.
O ranach próżna troska, wszak wyglądam zdrowo?

KSIĄDZ

Jak Bóg na niebie, nie wiem, co to...

GUSTAW

Skutki szalu,
Albo może kuglarstwo? — Są kosztowne bronie,
Których ostrze przenika i aż w duszy tonie;
Przecież widomie nie uszkodzą ciała.
Taką bronią po dwakroć zostałem przebity...

po pauzie z uśmiechem

Taką bronią za życia są oczy kobiety,

ponuro

A po śmierci grzesznika cierpiącego skrucha!

KSIĄDZ

W imię Ojca i Syna i Świętego Ducha!
Czego stoisz jak martwy? zaglądasz na stronę?
Ach, oczy!... przebóg, jakby bielmem powleczone!
Puls ustał... ręce twoje zimne jak żelazo!
Co to wszystko ma znaczyć?

GUSTAW

O tym inną razą!
Słuchaj, jakie mię na świat zamiary przywiodły.
Kiedy wchodząc do ciebie stanąłem u progu,
Pamiętam, że z dziatkami odprawiałeś modły,
Któreś za dusze zmarłe ofiarował Bogu.

KSIĄDZ

chwytając krucyfiks

Prawda, zaraz dokończym...

ciągnie DZIECI do siebie

GUSTAW

No, przyznaj się szczerze,
Czy wierzysz w piekło, w czyściec?...

KSIĄDZ

Ja we wszystko wierzę,
Cokolwiek w Piśmie Świętym Chrystus nam ogłasza
I w co zaleca wierzyć Kościół, matka nasza.

GUSTAW

I w co twoje pobożne wierzyły pradziady?
Ach, najpiękniejsze święto, bo święto pamiątek,
Za cóż zniosłeś dotychczas obchodzone Dziady?

KSIĄDZ

Ta uroczystość ciągnie z pogaństwa początek;
Kościół mnie rozkazuje i nadaje władzę
Oświecać lud, wytepiać reszty zabobonu.

GUSTAW

pokazując na ziemię

Jednak proszę przeze mnie, i ja szczerze radzę,
Przywrócić nam Dziady. Tam, u Wszechmocnego tronu,
Kędy nasz żywot ścisłe odważają szale,
Tam większym jest ciężarem łza jednego sługi,
Którą szczerze wyleje nad tobą u zgonu,
Niż kłamliwe po drukach rozgłaszane żale,
Płatny orszak i kirem powleczone cugi.
Jeśli, żałując śmierci dobrego dziedzica,
Lud zakupioną świecę stawia mu na grobie,
W cieniach wieczności jaśniej błyszczy się ta świeca
Niż tysiąc lamp w niechętnej palonych żałobie.
Jeśli przyniesie miodu plastr i skromne mleko
I garścią mąki grobowiec posypie:
Lepiej posili duszę, o! lepiej daleko,
Niż krewni modnym balem wydanym na stypie.

KSIĄDZ

Ani słowa. Lecz Dziady, te północne schadzki
Po cerkwiach, pustkach lub zimnych pieczarach,
Pełen guślarstwa obrzęd świętokradzki,
Pospólstwo nasze w grubej utwierdza ciemnocie;
Stąd dziwaczne powieści, zabobonów krocie
O nocnych duchach, upiorach i czarach.

GUSTAW

Więc żadnych nie ma duchów?

z ironią

Świat ten jest bez duszy?
Żyje, lecz żyje tylko jak kościotrup nagi,
Który lekarz tajemną sprężyną rozruszy;
Albo jest to coś na kształt wielkiego zegaru,
Który obiega popędem ciężaru?

z uśmiechem

Tylko nie wiecie, kto zawiesił wagi!
O kołach, o sprężynach rozum was naucza;
Lecz nie widzicie ręki i klucza!
Gdyby z twych oczu ziemskie odpadło nakrycie,
Obaczyłbyś niejedno wkoło siebie życie,
Umarłą bryłę świata pędzące do ruchu.

do DZIECI, które wchodzą

Dzieci, chodźcie pod kantorek.

do kantorka
Czego potrzebujesz, duchu?

GŁOS Z KANTORKA
Proszę o troje paciorek.

KSIĄDZ
przerażony
W imię Ojca... niech biega... Altarystę zbudzi,
Słowo stało się ciałem!... zawołajcie ludzi!...

GUSTAW
Wstydz się, wstydz się, mój ojczy, gdzie rozum? gdzie wiara?
Krzyż jest mocniejszy niżli wszyscy ludzie twoi,
A kto się Boga boi, ten się nic nie boi.

KSIĄDZ
Mów, czego potrzebujesz... ach, to upiór! mara!

GUSTAW
Ja! nic nie potrzebuję, jest potrzebnych tylu!

łowi koło świecy motyla
A tuś mi, panie motylu!

do KSIĘDZA, pokazując motyla
Ten migający wkoło oćmy rój skrzydlaty
Za życia gasił każdy promyczek oświaty,
Za to po strasznym sądzie ciemność ich zagarnie;
Tymczasem z potępioną błakając się duszą,
Chociaż nie lubią światła, w światło lecieć muszą,
To są dla ciemnych duchów najsroźsze męczarnie!
Patrzaj, ów motyl, strojny barwionymi szaty,
Był jakiś królik albo pan bogaty,
I wielkim skrzydeł roztworem
Zaciemniał miasta, powiaty.
Ten drugi, mniejszy, czarny i pękaty,
Był książek głupim cenzorem
I przelatując sztuk nadobne kwiaty,
Oczerniał każdą piękność, którą tylko zoczył,
Każdą słodkość zatrutym wysysał ozorem
Albo przebijał do ziemi środka,
I nauk ziarno z samego zarodka
Gadziny zębem roztoczył...
Ci znowu, w licznym snujący się gwarze,
Są dumnych pochlebnie, czernideł pisarze.
Na jakie pan ich gniewał się zagony,
Tam przekłeta chmura leci,
I czy ledwie wschodzące, czy dojrzałe plony
Jako sarańcza wybija.
Za tych wszystkich, moje dzieci,
Nie warto zmówić i Zdrowaś Maryja.
Są inne, słuszniej godne litości istoty,
A między nimi twoi przyjaciele, uczniu,
Których ty wyobraźnią w górne pchnąłeś loty,
Których wrodzony ogień podniecałeś sztucznie.

Jaką, żyjąc, pokutę mieli za swe winy,
 Oznajmiłem, wieczności przestąpiwszy progi:
 Życie moje ścisnąłem w krótkie trzy godziny
 I znowu wycierpiałem dla twojej przestrogi.
 Im więc nieś ulgę prośbą i mszalną ofiarą;
 Dla mnie oprócz wspomnienia nic więcej nie proszę.
 Za grzech mój życie było dostateczną karą,
 A dziś, nie wiem, nagrodę czy pokutę znoszę.
 Bo kto na ziemi rajskie doznawał pieszczoty,
 Kto znalazł drugą swojej połowę istoty,
 Kto nad świeckiego życia wylatując krańce,
 Duszą i sercem gubi się w kochance,
 Jej tylko myślą myśli, jej oddycha tchnieniem,
 Ten i po śmierci również własną bytność traci,
 I przyczepiony do lubej postaci,
 Jej tylko staje się cieniem.
 Jeśli, żyjąc, świętemu był uległy panu,
 Niebieską z nim chwałę dzieli;
 Albo ze złym do wiecznej strącony topieli,
 Jest bolesnego współnikiem stanu.
 Na szczęście Bóg mię zrobił poddanym anioła,
 Dla niej i dla mnie przyszłość śmieje się wesoła.
 Tymczasem, jak cień błędząc przy kochanych wdziękach,
 Bywam albo w niebiosach, albo w piekła mękach.
 Gdy ona wspomni, westchnie i łezkę wyleje,
 Zbliżam się do usteczek, biały włos rozwieję,
 Zmieszam się z odetchnieniem i przeniknę ciebie,
 I jestem w niebie!
 Lecz kiedy!... oh, czujecie, wy, coście kochali!
 Jakim zawiść ogniem pali!...
 Długo jeszcze po świecie błąkać się potrzeba,
 Aż ją Bóg w swoje objęcie powoła;
 Natenczas śladem lubego anioła
 I cień mój błędny wkradnie się do nieba.

Zegar zaczyna bić.

śpiewa

Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
 Że według bożego rozkazu:
 Kto za życia choć raz był w niebie,
 Ten po śmierci nie trafi od razu.

Zegar kończy bić, kur pieje, lampa przed obrazem gaśnie, GUSTAW znika.

CHÓR

Bo słuchajmy i zważmy u siebie,
 Że według bożego rozkazu:
 Kto za życia choć raz był w niebie,
 Ten po śmierci nie trafi od razu.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/dziady-dziady-poema-dziady-czesc-iv>

Tekst opracowany na podstawie: Adam Mickiewicz, *Dziady* cz. 1-4, wyd. Czytelnik, Warszawa 1974

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Olga Sutkowska, Stanisław Pigoń.

ISBN 978-83-288-7444-2

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).